ROZMAITOŚCI.

Dnia 29. Października Ner 44. Roku 1842.

MIŁOŚĆ AFRYKANKI.

Z FRANCUZKIEGO.

Pocałunkiem zachodzącego słońca zrumienione kartageńskie jezioro, rozmdlewało w połysne smugi, a czarna opona nocy, pąsową obrzucona wstęgą, spływała w szérokich przegubach na niknący w dali Tunet i na rozległe pola Aniany. Na terasach spaniałego Tunetu, jak gdyby w zawiść niebu, które gwieździsty przywdziéwało ornat, zapłonęły pochodnie, daleką wysełając poświatę, a nadobne mieszkanki tego miasta mknęły nito cienie, przechadzając się po kwiecistych ścieżach terasów. Z zachodem słońca wschodzi poezyja po nad Tunetem! Nie jestże poezyją to niebo zasiane gwiazdami, to tysiącem świateł gorejące miasto, i te kobiéce postacie, przesuwajace się po nad stolicą Maurów nito istoty z czarodziejskiego świata?... O biédne dziewice! Waszą nadobną, uroczą postać musicie okrywać széroką, fałdzistą tuniką. Żal mi was piękne huryski!

Spojrzyj na ten bukiet kwiatów gorącego podniebia, na tę grupę dziewic, które wsparte na poręczy terasowéj, ognistém spojrzeniem w jednéj stronie toną. Miałbyś je za nieme posągi, gdyby leciuchny wietrzyk nie marszczył ich szat powiewnych. Przez zasłonę, spływającą na twarze tych czarodziciejek, dojrzysz w ich rozognioném spojrzeniu wyraz ciekawości, smutku i jakiegoś niepojętego zachcenia. Z przechyloną ku téj stronie postacią, gdzie się wznosił spaniały pałac europejskiéj struktury, i z płomienistém wejrzeniem, utkwionem w ten gmach krociem świateł gorejący, piły nasze nadobne huryski zdroje harmonijnych tonów, które z tego zamku na skrzydłach wiatru płynęły. Wszystkiémi zmysły wsłuchiwały się w te dźwięki, cała ich dusza nieznanémi miotana uczuciami, wbiegła do ucha; ale nadaremnie biły strumienie tonów, dla myśli Afrykanki były one dźwiękami z innych światów, gdyż to były dźwięki europejskich, połotnych tańców. Nadaremnie siliła się ich gorąca wyobraźność zakląć te oddźwięki z obcego nieba, aby stęgły na obraz festynu — tylko w ich piersi wschodziły niepojęte uczucia. Szczególniéj w jednéj z tych dziewic było widno nadzwyczajne wzruszenie. Wznosząca się i opadająca jéj pierś świadczyła o burzy uczuć, które nią miotały. Z przechyloną prawie do połowy przez poręcze balustrady postacią, wssała się wzrokiem w te mury bijące fontanami tonów, jak gdyby je chciała przebić, rozerwać, i zajrzéć aż do najskrytszych komnat tego czarodziejskiego pałacu. Nowy świat wschodził przed jéj upojoném okiem, świat najsłodszych uczuć, niebiańskiéj rozkoszy. Ale ta chwila uniebienia była tylko przelotną. Sen czarodziejski wionął a ona z katuszą w sercu zaczęła znowu dumać nad zimną rzeczywistością.

Gdyby wolno było uchylić zasłonę, zakrywającą twarz Afrykanki, widzianoby na jéj obliczu wyraz ciérpkiego wyrzutu i groźby. Po chwili, idąc za jakiémś gwałtowném uczuciem, wyjmuje z za gorsu tuniki symboliczny bukiet, a odczytawszy jego tajemną mowę, i spłonąwszy gniewem, rwie go i ścieli oderwane kwiatki pod swoje stopy.

Stara Murzynka czekała u wnijścia do terasu. Młoda Maurytanka obejrzała się i dała jéj rozkaz skinieniem. Murzynka pochyliła czoło, położyła rękę na sercu w znak czci i posłuszeństwa, i milcząc, udała się do komnat za swoją panią. Tam przybywszy, zdjęła zasłonę i rozpuściła włosy swojéj władczyni. Jakże cudne rysy twarzy uderzyłyby twoje oko, gdybyś je ujrzał. To nie twarz Afrykanki. Jéj wysokie czoło i płomieniste oko, świadczyły o wzniosłéj duszy i gorącéj wyobraźni. Jéj koralowe usta wyrażały szlachetną dumę, a płeć jéj oblana światło-cieniem, była zwierciadłem pierwszéj wiosny życia i uroczéj piękności.

»Przybliż się Monska«, rzekła do staruszki stojącéj z uszanowaniem opodal od dywanu, na którym jéj pani spoczywała. Gdy Monska stanęła na wskazaném miejscu, zapytała ją:

»Cóż ci mówił Oskar, kiedyś była u niego?«

»Długo musiałam czekać, gdyż on był w gabinecie szwedzkiego konzula. Wyszedłszy z gabinetu dał mi ten bukiet, któryś ty pani nogami zdeptała, i nic więcéj.«

»Ach Monska, Monska! Gdyby to było prawdą, co mi jego bukiet oznajmiał! Ale nie, nie, to nie jest prawdą. Powiedz mi Monska: musi Oskar być obecnym na festynie, który dziś dają Europejczycy?«

»Widziałam właśnie, jak czynił przygotowania«, odrzekła staruszka i wylękniona trwogą, cofnęła się w tył o kilka kroków, gdyż w twarzy jéj pani malowały się gwałtowne uczucia.

»Ha! dobrze więc!« krzyknęła z wściekłością Afrykanka, »i ja tam będę... Monska, chcę być na tym festynie.«

»Allah!« zawołała przerażona Murzynka, »pani żartujesz sobie z swojéj niewolnicy.... Cóżby na to powiedział twój narzeczony Sidi-Selim?«

Maurytanka uśmiéchnęła się pogardliwie i rzekła: »On się nie poważy...«

»On się na wszystko poważy«, odparła Murzynka, »ta hańba zapali go wściekłym gniewem.« —

»Dość tego«, rzekła dziéwczyna z godnością. »Milcz i słuchaj. Ja pójdę na bal. Mój wierny niewolnik Zara będzie mi towarzyszył. Wezmę grubą zasłonę, aby ujść wzrokowi Oskara, wmieszam się skrycie pomiędzy sługi, którzy tam będą oczekiwać rozkazu swoich panów.«

Wszelkie okropności, na jakie się fantazyja zdobyć może, stanęły widomie przed oczyma Murzynki. Ze łzami rzuciła się do nóg swojéj pani, błagając ją, aby zaniechała tego rozpaczliwego kroku. Ale nadaremnie. Nieubłagana córka haremu, rozkazała jéj oddalić się i przywołać niewolnika Zara. Po chwili zaszeleściły u drzwi bogate opony, żylasta ręka Murzyna rozsunęła je, a Zara stanął przed swoją władczynią. W milczeniu słuchał rozkazów swojéj pani i ani słowem nie śmiał się sprzeciwić jéj żelaznéj woli, znał bowiem nieugiętość charakteru Afrykanki. Jużto nieraz w szalonych zapędach narażała swoje życie, niepomna przeszłości, nie zważając na przyszłość, nito ów żołniérz, co się rzuca tam, gdzie wre bitwa, nie bacząc na to, że w piersi jego godzi żelazo... Z pogardą na uściech, deptała ustawy oryjentalne, które nakazując nieograniczone posłuszeństwo, przykuwały haremu mieszkanki do skinienia ich władców i panów. Wiedziała, że jeżli zostanie odkrytą, jéj losem śmierć lub więzienie, jednak się nie wahała ani na chwilę. Jakaś tajemna myśl porywała ją za sobą; bal, tak mała drobnostka, zaważyła u niéj więcéj, niż jéj szczęście i przyszłość. — Nie byłato czcza ciekawość, któréj uległa. Szło tu o życie lub śmierć, o piekło lub raj! Tam, gdzie jéj Oskar przebywał, miała, albo znaleźć swoje najsłodsze marzenia w nieskazitelności, albo je pogrzebać wraz z spokojem swojéj duszy. Zabijające myśli, które jéj mózg paliły, przeszły do serca. Słowa złamanéj przysięgi, słowa zdrady i obłudy, szarpały sępią szponą po gorącéj ranie jéj serca; jak piorun po piorunie biły w jéj łono namiętności, które na urągowisko jéj uczuć, ukazywały oku jéj duszy, Oskara otoczonego na balu nadobnémi kobiétami.

Dilara była najpiękniejszą, ale oraz najdumniejszą dziewicą w całém mieście. Nadaremnie składali najznakomitsi mężowie hołdy należne jéj wysokiemu urodzeniu i jéj piękności. Obojętnie przyjmowała wszystkie oznaki uwielbienia, i nie martwiło ją to bynajmniéj, kiedy który z jéj zalotników znalazł wzajemność na łonie innéj czulszéj od niéj istoty. Ale przyszła chwila, w któréj ogniste spojrzenie roztopiło kamienne serce pięknéj Maurytanki.

Oskar, sekretarz szwedzkiego konzula, bywał często u ojca Dilary, ministra beja. Przyszła chwila, że Dilara ujrzała młodego Europejczyka. Mieszkankom haremu wolno było przez okno kraciane, wychodzące do sali posłuchalnéj, przypatrywać się ceremonii przyjmowania cudzoziemców. Jednego razu, gdy patrzyła przez kratę, postrzega jakiegoś młodego cudzoziemca. Był to Oskar. Jakieś niepojęte uczucie wstrzęsło jéj całą istotą. Głos tego obcego zdał się jéj słodszym nad wszelkie melodyje, które do téj chwili słyszała. Z zachwyceniem wlepiła wzrok w jego delikatne rysy twarzy i poiła się widokiem smukłéj postaci Szweda. Oka nie mogła oderwać od jego czoła cudnéj białości i tak przeźroczystego, że możnaby każdą żyłkę policzyć, a duszę swoję spowiła w jedwabnych kędziorach pachnących włosów młodziana. I dla niéj uderzyła godzina miłości!

Od tego czasu patrzyła nieraz przez okno kraciane, ale nadaremnie śledziła okiem przedmiotu swojéj miłości. Niewymowna tęsknota zawładnęła jéj biedném sercem i rzuciła ją na łoże choroby. Był podtenczas w Tunecie młody lékarz, który zasłynął cudami w léczeniu. Wezwano go do choréj, ale tu nie dopisała jego sztuka. Mimo licznych odwidzin lékarza i rozmaitych lékarstw, nie polepszał się stan choroby.

Razu jednego zwątpiwszy o swojéj sztuce, rozpowiadał lékarz o téj chorobie w pewném gronie, gdzie się Europejczycy schadzać zwykli. Oskar obecny téj rozmowie, lubo się nie domy-

śliwał, że w téj powieści gra tajemną rolę, słuchał jednak z uwagą i zajęciem, i po chwili rzecze: »A dziéwczyna czy piękna?«

»Piękna«, odparł lékarz. »Przedtém nie widziałem jéj bez zasłony, dopiéro dnia wczorajszego powodowany ciekawością, oświadczyłem ojcu, że dla zbadania choroby muszę ja wyczytać z oblicza choréj. Ojciec musiał ulédz mojéj prośbie. Na jego rozkaz podniosła Maurytanka zasłonę — osłupiałem z podziwu i uwielbienia! Tak doskonałéj, ukończonéj piękności jeszcze nie widziałem! W jéj wzroku gazeli, w całém jéj anielskiém obliczu, odbijała się płomienista dusza, niepojęty urok przemawiał z każdego ruchu.

»Ależ panie doktorze, wpan tak ognisto malujesz, jak gdybyś się w téj dziéwczynie kochał«, rzekł jeden z Europejczyków.

»Kochać jak kochać«, rzecze lékarz, »ale mi się podoba, i może....«

»Co?« zawołał Oskar, cisnąc gwałtownie rękę lékarza.

»Cóż się wpanu stało? Ciśniesz mi rękę jak kleszczami.... Uspokój się, dołożę starań, aby chora wyzdrowiała«, rzekł lékarz z uśmiéchem do Oskara, który już był wypuścił jego rękę z dłoni.

Na tych słowach urwano rozmowę. Oskar przepędziwszy noc bezsenną, udał się z brzaskiem dnia do lékarza, zaczął z nim bez ogródki o choréj rozmawiać i zaklinać na wszystko, aby go ojcu Dilary przedstawił jako biegłego w sztuce lékarskiéj, który sam tylko zdoła jego córkę przywrócić do zdrowia.

Z razu zdziwiło to lékarza. Oprócz obawy, aby się nie wystawił na jaką niedorzeczność, projekt ten obudził w nim zazdrość, nie miał bowiem chętki odstąpić drugiemu piękności, do któréj sam miłośne zwracał oczy. Ale gdy zresztą nie czuł prawdziwéj miłości do Dilary, a z drugiéj strony miał tyle rozsądku, iż się nie chciał narażać na ostrze szpady, przeto chętnie przyzwolił na propozycyję Oskara.

Jeszcze tego samego dnia wprowadził lékarz Oskara w dom ojca Dilary i przedstawił go jako lékarza. Gdy weszli do komnaty, ujrzeli Dilarę spoczywającą na dywanie w lubym niełądzie; zdało się, że jéj dusza utonęła w jednéj myśli. Stąpanie przybyłych obudziło ją z marzeń, podniosła zwolna oczy ocienione smutkiem i tęsknotą, nito lekką przysłonięte gazą, i powiodła wzrokiem ku podwojom i w téjże chwili wydarł się z jéj piersi krzyk zdziwienia, który skonał westchnieniem rozkoszy i miłości... Nie byłożto złudzenie, gra jéj wyobraźni? Widziałaż na własne oczy tego, który uniósł z sobą spokój jéj duszy? Nadmiar szczęścia wprawił ją w omdlenie, jéj piękna głowa opadła martwo w wezgłowie, bladość okryła jéj różane oblicze.

Ojciec Dilary wylęknion omdleniem córki, przypisywał to nadzwyczajne wzruszenie obecności cudzoziemca, który w jéj odsłonięte spojrzał oblicze. Szwed zaś nie podzielając bynajmniéj zdania ojca, stał osłupiały, przejęty podziwem, gubiąc się w myślach, coby tego nadzwyczajnego wypadku było przyczyną.

Od téj chwili polepszało się z każdym dniem zdrowie Dilary, ale nasza bohatérka była zakochana i umiała chorobę przedłużać. Oskar nie zaniedbał korzystać z wypadku, a jenijusz miłości zapisał ich wspólne przysięgi. Lecz nie długo trwały chwile szczęścia! Kochanek musiał uchodzić z raju, skoro rumieniec zakwitł na twarzy Dilary, a wszelka pomoc lékarska stała się już niepotrzebną.

Odwidziny coraz rzadsze, nareszcie ustać musiały. Wtedyto nasz rozmarzony *pseudo*-lékarz szukał pociechy na łonie innych rozrywek i zabaw.

Ale cóż się działo w sercu Dilary? Ona całą duszą przylgnęła do Oskara, w jego spojrzeniu, w jego objęciu znalazła niebo proroka. Wzorem kobiét Oryjentu rozmawiała każdego rana z swoim kochankiem tajemniczą mową kwiatów. Jéj stara Murzynka Monska, przynosiła od niéj Oskarowi równiankę, to jest bukiet w myśl ułożony, a on odwzajemniał się takimże samym podarkiem.

Jednego dnia doniosła jéj Monska o świetnym balu, który Europejczycy dać zamyślili. Czoło maurytańskiéj ludności i cudzoziemcy wszystkich narodów byli na ten festyn zaproszeni.

Pogłoska o téj uroczystości rozeszła się wkrótce po całem mieście i przedarła się do komnat haremu. Biédne odaliski, którym zaledwie myślą wolno wybiédz za mury ich więzienia zwanego pałacem, porównywały swój los z losem europejskich kobiét, i nie jedna łza, nie jedno westchnienie zdało się mówić: czemużto nam nie wolno świetnieć na balach, królować na festynach? Wyobraźność Dilary odmalowała jéj, obraz europejskiego festynu najwierniejszémi farbami. Nieraz oprowadzał Oskar w słodkiéj rozmowie jéj myśl po balach, porywał ją strumieniem wymowy w wir zabaw europejskich. Na tę wiadomość, którą jéj przyniosła Monska, stanęły jéj żywo w pamięci wszystkie słowa Oskara, każdy jego wyraz powtarzała sobie jak słowa z koranu i zapadła w głęboką zadumę. Na jéj twarzy, jak w przeźroczu, widno było, iż miłość stacza walkę z zazdrością. »Mój Oskar, kiedym go ostatniémi razy widziała, nie patrzył

mi tak długo, tak gorąco w oczy. Na jego czole nie było téj pogody duszy, co mi tak błogo płynęła w serce. Słowa miłości wprawdzie te same, co dawniéj, ale gdzież ten żar uczucia, co niegdyś z jego ust płynął? Ach biada mi! biada!« — Jakieś złowrogie przeczucie wpełzło gadem w jéj zakrwawione zazdrością serce. Chcąc zatracić tę żmiję, posłała starą Murzynkę do Oskara z prośbą, aby dla niéj wyrzekł się balu.

Oskar przyjął tę prośbę uśmiéchem politowania, zastawiał się różnémi powodami, dla których nie może balu opuścić, i nie omieszkał przysłać jéj jak zwykle, symbolicznego bukietu. Ta oziębłość na prośbę kochanki, zabiła w niéj wszelką wiarę a wszelką wątpliwość zamieniła w niezachwianą prawdę. W takiémto uczuciu rozerwała, jak wiémy, ów bukiet i zdeptała go swojémi stopy. Zazdrość i gniéw natchnęły ją śmiałém przedsięwzięciem, pójść na bal europejski. Niewolnik Zara, którego stara Murzynka do swéj władczyni przysłała, był mlécznym bratem Dilary, dla tego podług zwyczajów Wschodu należał do rodzinnego koła Maurytanki. Z nią razem wychowany pełnił u niéj służbę z nieutrudzoną gorliwością, odgadywał jéj myśli, wyczytywał w jéj oczach rozkazy.

Serce niewolnika Zara biło z dumy i radości, że go Dilara zaszczyciła zaufaniem i dozwoliła mu czuwać nad sobą właśnie wtedy, kiedy się na największe narażała niebezpieczeństwo.

Postarano się o suknie do przebrania. Arabskie pół-bóciki objęły delikatne nóżki Dilary, a jéj piękną kibić uwięziono w szaty niewolnika. Po skończoném umaskowaniu sięgła Dilara pod wezgłowie i uzbroiła się sztyletem, który tamże był ukryty. Zara widząc to, przystąpił ku niéj, wziął z jéj ręki sztylet, który właśnie w zanadrzu ukryć miała, a spróbowawszy ostrza téj broni, ofiarował jéj w zamian swój własny, dając miną do poznania, że stal jego sztyletu jest twardszą.

Ciasny, ciemny kurytarz prowadził z pałacu. Przekroczywszy progi, rzucił Zara bolesnym spojrzeniem na swoję władczynię, ale ujrzawszy w jéj twarzy bohatérską odwagę, zagrzany jéj męztwem, szedł daléj w milczeniu przy boku swojéj pani.

Na terasach rzucały na pół pogasłe pochodnie obłędne, tajemnicze światło. Całe miasto leżało w grobowém uspieniu, tylko dolatujące z dala dźwięki muzyki, budziły od czasu do czasu po krzyżujących się ulicach i zaułkach uspione echo. Za każdym krokiem nabiérała muzyka pełniejszego wyrazu. Harmonija najsłodszych tonów rozléwała się w powietrzu, nigdy jeszcze nie poiło się ucho Dilary w tak czarujący sposób. Przemknąwszy krętemi i ciemnémi ulicami, dostali się na otwarte miejsce, oblane morzem światła. Olśnięte ich źrenice zawarły się, przez chwilę stali osłupieni tym czarodziejskim widokiem.

Mieli przed sobą fasadę pałacu gorejącą myryjadami fantastycznych ogniów. Barwy wszystkich narodów jaśniejące w cudnych przeźroczach, były symbolem festynu całego świata; to nie mocarstwo wyprawiało mocarstwu bankiet, to Europa wznosiła toast na cześć Afryki, Oryjent i Okcydent byli gospodarzami téj uczty.

Dilara i Murzyn dostali się już w głąb pałacu. Serce naszéj bohatérki, miotane różnémi uczuciami, udérzało tak spiesznym taktem, że wstępując po marmurowych wschodach, umajonych kwiatami, słabość ją owładła, i gdyby nie silne ramię Murzyna, jużby była z omdlenia padła na ziemię. Zara uchwycił ją za rękę, ale spojrzawszy w jéj blade, zmienione oblicze, zadrżał z trwogi i łzawym głosem zawołał: »Ach wracajmy, wracajmy!« Te słowa ożywiły dawną odwagę i rzekłszy z silném postanowieniem: »O nie! idźmy daléj!« przyspieszyła kroku. — Weszli do pierwszéj sali przeznaczonéj dla niewolników, którzy tu na swoich czekali panów. Z wielkim trudem przedarła się Maurytanka do progu sali balowéj. Podwoje były otwarte, śmiało więc mogła zapuścić oko w przesuwające się grupy. Z wyprężoną szyją, wzrokiem zazdrością zaostrzonym czépiała się po twarzach balujących gości. Lecz wtém napotyka swojego narzeczonego i surowe oblicze swojego ojca. Dreszcz przejmuje ją i tamuje oddech w jéj piersiach. Lecz po chwili pierś wolnieje, twarz jéj promieni się radością i szczęściem, a niewysłowiona rozkosz napełnia jéj serce. Oskara nie ma na balu. »On wysłuchał mojéj prosby«, szepce z cicha do siebie, »on ulitował się mojéj boleści, mojéj trwogi. O kochanku méj duszy, jakąż, jakąż ofiarą miłości odpłacę ci moję wdzięczność?«

Upojona szczęściem, że odzyskała kochanka, rzuca się duszą i okiem w odmęt balu bijącego kaskadami światła, porwana wirem tańców, wciąga całą piersią powietrze przepojone wonią Arabii i drgające falami tonów. Wszystkie jéj myśli, uderzone kontrastem obcego dla niéj świata, plączą się, wikłą. Stroje europejskich kobiét, sposób ich zachowania się i ten udział, jaki miały w zabawie, wszystko to było dla niéj przedmiotem podziwu. Z zachwyceniem patrzyła na krzyżujące się i fantastyczne figury kadryla; drżała, kiedy para tańcująca polotną stopą muskała ślizką posadzkę. Te oznaki uwielbienia

i hołdy, któremi otaczano kobiéty europejskie, przejmowały ją zawiścią i zazdrością. Lecz największe oburzenie powstało w jéj sercu, kiedy ujrzała mężczyznę obejmującego w pół-kobiétę, i w szalonym walcu wirowe zataczającego kręgi. Niewolnica haremu nie mogła pojąć, jak mogą mężowie na to spokojnie patrzyć, kiedy ich małżonki objąwszy się ramiony z obcym mężczyzną, że pierś piersi dotyka, jak wichr kołem po sali gonią. Wpadło jéj na myśl, że serca Europejczyków tak chłodnie jak ich klimat, że ich namiętności blade, jak blade promienie słońca na europejskiém niebie. Bohatérka nasza, istota z płomieni i ognia, uczuła głęboko, że zazdrość i zemsta zakipiałyby w jéj łonie, gdyby ujrzała kiedy Oskara obejmującego kobiétę takim namiętnym uściskiem. Ta dzika myśl wionęła wkrótce jak chmury trącone orzeźwiającym wiatrem wschodnim, a Maurytanka znowu spoczęła badawczym wzrokiem na scenie rozwijającéj się przed jéj oczyma.

Gdy jéj myśl błąka się po sali, słyszy naraz jakieś stąpanie i szelest sukni ocierającéj się o jéj szaty.

Ogląda się, a z jéj piersi wydziéra się przytłumione westchnienie boleści, które zapewne doleciało uszu wchodzącego mężczyzny, gdyż się obejrzał, i tylko przebranie, które miała na sobie Dilara, zdołało ją zasłonić przed wzrokiem przenikliwym Oskara; onto bowiem otarł się o jéj szaty wiodąc na bal opiérającą się na jego ramieniu młodą kobiétę.

Na ten widok stanęła jakby piorunem rażona. Cała budowa jéj pięknych nadziei za jedném dotknięciem runęła w gruzy. Konwulsyjnie ścisnęła rękę swojego Murzyna i wskazała mu wzrokiem swoję rywalkę. Młoda towarzyszka Oskara była piękną w calém znaczeniu tego słowa. Oskar upromieniony radością, usiadł za swoją królową balu, pochylił swoję głowę ku śnieżnéj białości ramionom swojéj towarzyszki; zdawało się, iż je całuje swoim oddechem, swojémi usty.

W szalonym obłędzie byłaby się rzuciła do sali, gdzie jéj Oskar poił się wdziękami innéj kobiéty, gdyby wierny Zara, przewidując niebezpieczeństwo zagrażające jego pani, nie był pochwycił za filiżankę z sorbetami i nie podał Maurytance, dając do poznania, aby tym napojem usługiwała gościom.

Z filiżanką w ręku spieszyła Dilara wprost ku Oskarowi, ale w téjże chwili stanął on z swoją towarzyszką do kadryla. Maurytanka stanęła za nimi i zawistném okiem kąsała swoję rywalkę. Widziała, jak Oskar płomienistém spojrzeniem zawisnął na łabędziéj szyi tancérki, na szyi przejrzystéj jak muszlin, jak siatka nad pąkowiem róży.

Po kadrylu nastąpił walec. Któż skréśli katusze, które szarpały serce Dilary. Najzjadliwsza zazdrość zakipiała w jéj żyłach, jak gdyby lód łączył się z płomieniem, wszystka jéj krew zbiegła do serca.

Gdy boleść Maurytanki najwyższego doszła kresu, szarpnęła konwulsyjnie za sztylet, który do połowy błysnął w jéj dłoni. W téjże chwili zbliżył się do niéj Sabtaba, a widząc niewolnika stojącego wbrew zwyczajom oryjentalnym na sali, gdzie go żadna nie zatrzymywała powinność, uderzył Maurytankę kilkakroć pięścią w plecy (Turcy zwykle częstują piestukami) i rozkazał, aby odeszła. Dilara, bądź że zatopiona w jednéj myśli, nie czuła tego uderzenia i nie słyszała rozkazu, bądź że to barbarzyńskie znieważenie, odjęło jéj przytomność zmysłów, stała jak wryta, jak wkuta w jedno miejsce. Rozdrażniony jéj nieposłuszeństwem Sabtaba, ponowił swoje razy i chciał już zedrzeć zasłonę, aby zajrzeć w twarz niewolnika, gdy w tém silne ramię Zary wstrzymuje zuchwałą rękę Sabtaby podniesioną na jego władczynię i trąca go tak silnie, że pada na ziemię. Podczas gdy świadkowie téj sceny skupiają się w około ministra leżącego na posadzce, ramię Zary porywa Maurytankę i ciągnie ją ku sali wchodowéj. Liczny poczet służalców ministra, świadków tego zajścia zastępuje mu drogę. Murzyn widząc, że go twarda przez te tłumy czeka przeprawa, spostrzega otwarte okno prowadzące na balkon, który ten gmach opasywał. Żylastém ramieniem podnosi Dilarę w górę, i sadzi z nią przez okno. Na balkonie kryją się za ogromnémi wazonami, oczekując sposobnéj chwili do ucieczki.

Sabtaba podniósł się zdrowo, a wkrótce wypadek ten poszedł w zapomnienie. Dilarę jedna tylko myśl zajmowała — myśl zemsty. Czas zdał się jéj żółwim iść krokiem. Naraz usłyszała lekkie stąpanie i szepty.

Tego wieczora miała Maurytanka wypić aż do dna kielich krwią jéj serca spieniony, w którego ranę zazdrość i mściwość lały kroplami jadowitą trucizną! Oskar wraz z kochanką usiedli przed tymże samym krzewiem kwiatów, których cień ukrywał Dilarę.

Byli tak blizko, że Maurytanka wyciągnąwszy ramiona, byłaby mogła objąć tę uszczęśliwioną parę. Rozmowa zrazu urywana, idąca pół-głosem, ożywiała się coraz bardziéj. Słodkiémi słowy wkradał się Oskar do serca swéj kochanki w mowie, któréj wprawdzie nie znała Maurytanka, ale każdy wyraz czuła głęboko, gdyż jéj serce było wiernym tłumaczem. Znała dobrze

ten urok głosu, znała wszystkie jego zgięcia i wszystkie cienie. Tym samym głosem, którym teraz pieścił rywalkę, poruszał niegdyś także Maurytankę. Zbyt często kołysał Oskar jéj duszę tą czarodziejską melodyją, aby nie odgadła jéj każdego zwodniczego dźwięku! — Jest taka pieśń, nad kolébką śpiewana, która ciągle i zawsze potrąca wspomnienie naszego dziecięctwa, jest taka pieśń miłości, która się splata z każdą myślą kobiéty, wiąże z każdém pulsu uderzeniem i nawet w późnéj dobie podzwania nito akord konającéj melodyi. —

Jak z konchy wyłania się perła, tak serce Europejki skołysane melodyją słów Oskara, oddało się magnetycznemu pociągowi miłości! — Z mdlejącym wzrokiem skłoniła głowę na ramię swojego kochanka. Oskar dotknął się oddechem długich splotów jasnych warkoczy, i pocałunkiem stopiły się usta kochanków.

Biédna Maurytanka w wściekłéj boleści, jakby od jadowitego węża ukąszona, porwała się, i ugodziła na oślep w przeniewierczą parę!...

Zraniony Oskar zerwał się i był już pochwycił Dilarę, ale Murzyn Zara przyskoczył i zaczęła się krwawa walka. Nadbiegli Maurytanie i Europejczycy, zaledwie zdołali wydrzeć Oskara zakrwawionym rękom Murzyna.

Wiernego Zarę jedna tylko myśl zajmowała, ratować swoją panię. Jedną ręką dźwigał Dilarę, a uzbroiwszy drugą sztyletem, torował sobie drogę przez tłum, który piérzchał na wszystkie strony. Dostał się do ostatniéj sali, do któréj zaniesiono Oskara, Dilara ujrzawszy go i mając już za nieżywego, z boleści zalała się łzami; Ale gdy Oskar podniósł oczy i zdawał się szukać w oko kochanki swojéj, przygaszona na chwilę zemsta Dilary spłonęła znowu, uchyliła zasłony z pogardliwym uśmiéchem cisnęła wzrokiem szyjącym, który się przedarł aż do serca wiarołomcy, poczém się odwróciła i zniknęła. Zara nie spieszył za nią, gdyż zagubił się w tłumie. Oskar poznał ją i wydał krzyk przestrachu, a może i żalu. Teraz miał klucz do wszystkiego, co zaszło i tylko samego siebie mógł obwiniać. — Maurytanka błąkała się długo po ulicach Tunetu, nie wiedząc w którą się udać stronę, gdyż nigdy tych miejsc nie przebywała bez przewodnika. Szła więc na domysł, i przydybała orszak niewolników z pochodniami, dwie osoby z balu odprowadzających. Bylito Sabtaba i narzeczony Dilary. Maurytanka ujrzawszy ich, chciała uciec, ale gdy w niéj poznano niewolnika, który zranił Europejczyka, wydano rozkaz, aby ją pojmać. Opór był nadaremny. Dilara téż chętnie się poddała. Gdy ją przyprowadzono przed Sabtabę, rozkazał jéj, aby twarz swoję odkryła. — Dilara stała martwa, nieruchoma. —

»Jako, ty nie słuchasz mojego rozkazu?« zawołał Sabtaba piorunującym głosem.

Dilara przystąpiwszy do niego, szepnęła z-cicha: »Będę posłuszną, ale w twojéj tylko obecności.«

Sabtaba zdziwił się tą odpowiedzią, a jakieś złowrogie przeczucie zatrzęsło nim całym. Kazał oddalić się na stronę swoim służalcom, a Dilara zrzuciwszy przebranie, upadła do nóg ojcu swojemu.

Wykrzyk rozpaczy, boleści i wściekłości wydarł się z piersi Sabtaby i narzeczonego Dilary, Sidi-Selima.

Trupia bladość rozpaczy okryła twarz ojca, a z oczu narzeczonego błysnął piorun zemsty. Przed łzawém spojrzeniem ojca, spuściła Dilara w pokorze błagające oczy, a wzrok narzeczonego spotkała szlachetną dumą.

Przez chwilę trwało głębokie milczenie.

»Dla czego opuściłaś harem?« zapytał ją ojciec wzruszonym głosem. Żadnéj odpowiedzi. »Dla czego zraniłaś Europejczyka?« zapytał Sidi-Selim w gniewie.

»Bom go kochała«, odparła Maurytanka śmiałym głosem i ubodła swego zalotnika wzrokiem pogardy.

»Jaką karę zasługuje ta kobiéta?« rzekł Sidi-Selim, zwróciwszy się do Sabtaby.

Na te słowa dreszcz przebiegła po członkach ojca, serce ojcowskie staczało okropną walkę z uczuciem powinności. Ale powinność wzięła górę nad tkliwością ojca, uczuł, co był winien swojemu stanowisku, i rzuciwszy w rozstanek ostatnie spojrzenie, rzekł łkając: »Zasłużyła na śmierć!«

»O nie!« przerwał Sidi-Selim, »ta kara za piękna; przedam ją za niewolnicę!«

Na te słowa zawrzało w piersiach Maurytanki, podniosła dumnie głowę, i spojrzała z pogardą i obrzydzeniem w oczy Sidi-Selimowi.

»Prowadźcie ją na targowisko!« wrzasnął Sidi-Selim na stojących opodal niewolników.

Ale Dilara, która do téj chwili trzymała prawą rękę w tunice ukrytą, błysnęła sztyletem, a na ręce przybiegłych niewolników, pochylił się trup piękněj Maurytanki!

ZE LWOWA.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego pod Redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł N. 43. i obejmuje: 1) O sadzeniu kartofli na zielonym nawozie. 2) Czy dzień 24. czerwca jest najstosowniejszym punktem roku do wchodzenia w dzierżawy dóbr ziemskich? 3) Niektóre przestrogi dla leśnych gospodarzy. 4) O chowie koni. 5) O nowym sposobie biélenia płótna. 6)

Wiadomości czasowe: *a*) Jak drzewa owocowe do większej urodzajności doprowadzić? *b*) O uprawie rośliny tłuski (*Madia sativa*). *c*) Ozime probstejnskie żyto.

Pisma tutejszego: *Biblijoteka naukowego Zakładu imienia Ossolińskich*, wyszedł tom trzeci i zawiéra: 1) *Poloneutychia* z rękopismu Andrzeja Lubienieckiego. Rozdział XIV. Interregnum po śmierci króla Augusta. XV. Elekcyja koronacyja i odjachanie króla Henryka. XVI. Interregnum po odjachaniu króla Henryka, i Elekcyja rozdwojona. XVII. O wjechaniu na królestwo Stefana i o fortunnem królowaniu jego. 2) *Krótki rys dziejów i spraw Lisowczyków*, przez Manrycego hrab. Dzieduszyckiego. 3) *O języku polskim i jego gramatykach*, przez J. N. Deszkiewicza. Rozprawa druga. 4) Rozmaitości literackie: *Rys życia Jana Feliksa hr. Tarnowskiego*, przez Kajetana Koźmiana (z portretem Tarnowskiego). — *Szrzeniawa's Wortforschungslehre der polnischen Sprache* przez A. K. — Rękopisma biblijoteki Ossolińskich. 5) Rękopism J. Ś. Bieżanowskiego, opisany przez Aleksandra Batowskiego.

Sprostowanie przepisu lekarstwa na koklusz.

Zdarzało się często, iż do uleczenia kokluszu przynoszono do apteki wypis z »Rozmaitości Ner. 38. r. 1841«, w których podany jest następujący środek ogłoszony przez gazety angielskie: »Weź dwadzieścia granów wajnsztynu, dziesięć granów koszenili i uncyję rafinowanego cukru, rozpuść w pół-kwatérce ciepłéj wody i dawaj cztéro- lub pięcio-letniemu dziécięcin trzy razy na dzień po łyżeczce od kawy, i po odrobinie każdą razą, gdy się kaszel naprzykrza. Przytem należy dzieci wysyłać na przechadzkę, ale tylko wtedy, kiedy jest świeże, suche i łagodne powietrze.«

W istocie koszenila posiada według najnowszych doświadczeń własność także uleczającą, i lekarze przepisują takową w kokluszach, lecz nie w takiej mieszaninie jak zwyż podaną, to jest z wajnsztynem, czyli kremortartarum, ale z *węglanem potażu*, czyli *sal tartari*, co błędnie za wajnsztyn czyli kremortartarum w tłumaczeniu wzięto. — Proszek zmiészany z węglanem potażu (*sal tartari*) w téj saméj ilości co wajnsztyn (błędnie podany), rozpuszcza się zupełnie bez żadnego osadu w wodzie, gdy tamten z wajnsztynem osadza się, a przez kwas swój może i kaszel wzbudzać.

Piérwiastek farbny koszenili ma własność kwasu, więc i ze względu chemicznego dodanie soli kwaśnéj nie jest na miejscu, z potażem zaś zobojętniony tworzy on sól rozpuszczalną, która stanowi lekarstwo na koklusz, używane powszechnie od ludu angielskiego i przez wielką liczbę pomyślnych uleczeń stwierdzone; a chociaż nie ogólnie lécząće, jednakże jak twierdzą, przynosi więcéj ulgi, niżeli wszelkie inne w téj chorobie dawane leki.

Teodor Torosiewicz.

Najnowsza statystyka Londynu. W ostatnim numerze pisma *Knight*, zawarte są pod względem statystyki Londynu następujące szczegóły, które wielki ruch i bogactwo tego miasta najlepiej charakteryzują. »Londyn«, mówi toż pismo, »jest największe i najbogatsze miasto w świecie; zajmuje przestrzeń czterdziestu dwóch angielskich mil kwadratowych i zapełnione jest domami o trzech, czterech a nawet pięciu piętrach. Składa się z londyńskiej i westminsterskiej *City*, następnie z okręgów Finsbury, Marylebone, Toweru Hamleta, Southwarku i Lambetha. Cała stolica liczy 300 kościołów i kaplic religii krajowej, 364 kaplic dissydenckich a 22 obcych; 250 szkół publicznych a 1500 prywatnych; 136 szpitalów, 156 domów jałmużny, nie licząc w to 205 innych domów dla ubóstwa przeznaczonych; 550 publicznych urzędów; 14 więzień; 22 teatrów, a 24 targowic. — W Londynie spożywają corocznie 110,000 wołów, 776,000 owiec, 250,000 baranów, 250,000 cieląt a 270,000 prosiąt, następnie 220 tysięcy cetnarów smalcu, 260,000 cetn. séra, 10 milijonów galonów mleka, milijon kwarterów zboża, czyli 64 milijony kwarterów chleba, 65,000 beczek wina, 2 milijony galonów wódki, a 2 milijony beczek porteru i *ale* (piwa angielskiego). — Jest tam 16,502 szewców, 14,552 krawców, 2,391 kowali, 2,013 ślusarzy, 5,030 malarzy pokojowych, 1,076 handlarzy rybami, 2,662 kapeluszników i pończoszników, 13,208 cieśli, 6,822 mularzy, 5,416 stolarzy, 1,005 stelmachów, 2,180 rębaczy drew, 2,807 jubilijerów, 1,172 tandeciarzy (najczęściéj Żydów), 3,628 składaczy czcionek, 700 drukarzy, 1,393 handlarzy papierem, 2,633 zégarmistrzów, 4,227 kupców trudniących się handlem korzennym, 1,430 handlarzy mlekiem, 5,655 piekarzy, 2,091 balwierzy, 1,040 kramarzy, 4,322 rzeźników, 1,586 handlarzy sérem, 1,082 chemików, 4,199 handlarzy suknem i płótnem, 2,167 siodlarzy, 1,367 handlarzy węglami, 2,133 kotlarzy, 1,381 farbiarzy, 2,319 robotników ołowiu, 907 pasztetników, 869 rymarzy, 1,246 konwisarzy, 803 handlarzy tytoniem, 1,470 tokarzy i 556 osób zajmujących się wywożeniem trupów na cmentarz. Prócz tego jest w Londynie 10,000 prywatnych familij, zajmujących się robieniem damskich strojów, przeszło 77,000 zakładów handlu i przemysłowości, 4,400 szynkowni, 330 wielkich zajezdnych domów (hotelów), 470 domów szynkujących piwo, a 960 szynkujących wódkę i wino. — Na Tamizie wznosi się tylko 6 mostów. *Docks*, to jest różne zakłady nad Tamizą, zajmują 20 morgów pola, a 14 magazynów tytoniu i piwnice na 22,000 beczek wina, zajmują 3 morgi gruntu. Dwa *docks* zachodnio-indyjskie zajmują 51, a *docks* St. Katarzyny 24 morgów ziemi. — *Docks* Surrey będące na brzegu przeciwnym są takiegoż samego obwodu. Na Tamizie i około Londynu jest zwykle 5,000 okrętów a 3,090 łodzi, w których 8,000 marynarzy a 4000 robotników jest zatrudnionych. Londyn opłaca niemal trzecią część całego angielskiego podatku od okien, gdyż na 120,000 domów jego ułożono więcej niż 5 milijonów funtów szterlingów (niemal 50 milijonów zr. mon. konw. podatku). Z podatku gruntowego w Londynie wpływa rocznie do kasy 7 do 8 milijonów funtów szterlingów.

Piérwszy bank, o którym dzieje nadmieniają, założono w połowie dwunastego wieku w Wenecyi, podług tego wzoru otworzono roku 1407 bank St. Jerzego w Genui. Za tym przykładem poszły miasta: Amsterdam 1609, Hamburg 1619, Norymberga 1621 i Roterdam 1635 roku. Wszelako wszystkie te banki zajmowały się prawie wyłącznie płaceniem długu długiem (*banques de virement*); nie przyczyniały się bynajmniej do wzrostu handlu, nie dyskontowały ani papierów publicznych, ani zaliczały gotówki bez hypoteki, ani téż puszczały obligacyję w obieg, ułatwiały one jedynie prywatnym osobom wypłatę długów. Bank wenecki wydał wprawdzie w XV. wieku papiéry publiczne, jednakże wkrótce potém rzeczpospolita wenecka zakazała wypłacać papiérami. Epoka nowoczesnych banków, zaczyna się dopiéro z założeniem banku angielskiego przy końcu wieku siedmnastego. Przywilej ich datuje się z dnia 27. lipca 1694.

Przypadek portrecistą. Jeden ze stolarzy angielskich spostrzegł w słojach kawałka drzewa bardzo

znajomy wizerunek. Gdy wypolerował to drzewo, ukazał się nadzwyczaj podobny portret Napoleona. — W muzeum w Edynburgu pokazują głaz ważący 14 uncyj, który przed jedynastą laty koło Londynu znaleziono. Za odpadnięciem małego kawałka tegoż głazu, pojawił się jak najpodobniejszy portret Wellingtona; gdy potém rozłupano cały ten kamień, ukazała się twarz Wilhelma IV. — Na krótki czas przed śmiercią Ludwika XVI., znaleziono w kawałku drzewa z Labrador wizerunek tego nieszczęśliwego króla. Podobieństwo było tak doskonałe, a zbieg okoliczności tak nadzwyczajny, że wizerunek ten bardzo drogo sprzedano.

Sposób robienia złota miała już Kleopatra posiadać. W biblijotece paryzkiéj jest rękopis pochodzący, jak mniemają, od jednego z kapłanów egipskich, który jéj miał w téj sztuce naukę dawać. Nie podpada żadnéj wątpliwości, że piérwsze rozprawy o probierczym kamieniu mędrców, w Egipcie pisane były. Wnosząc z milczenia Pliniusza, który o wszystkich wynalazkach i sztukach za swoich czasów wspomina, okazuje się, że tak Grecy jak i Rzymianie alchemiją się nie trudnili.

Prawdziwe zdarzenie. Wiadomo, jak wielki skutek wywiéra przykład na ludzi, ale dla badaczów natury, którzy właśnie teraz w Moguncyi i Strasburgu zgromadzenie swoje odbyli, ciekawą będzie rzeczą dowiedzieć się, jak wielki wpływ wywiéra przykład także na zwierzęta. Pan Schreyer z Wiédnia, przedstawiał podczas jarmarku w Lipsku, na targowicy końskiéj widowisko, w którém psy i małpy swemi sztukami się popisywały. Pewien cudzoziemiec poszedł na to widowisko, a piękny jego pudel pospieszył za nim i był na całém przedstawieniu. Występujący na popis pudle i małpy pozyskały od publiczności za swoje zgrabne sztuki jak najrzęsistsze oklaski, a pudel cudzoziemca z uwagą i podziwieniem przypatrywał się wszystkim tym scenom. Po skończonéj przedstawie poszedł wprawdzie za swym panem do domu, ale dostrzédz było można, że był niespokojny. Ambicyja pudla i przekonanie, że się może swoim talentem mierzyć z psami i małpami pana Schreyera, zdawały się w nim walczyć z wiernością i przywiązaniem ku swemu panu. Całe trzy dni trwała ta walka. Nareszcie miłość do kunsztu przemogła. Dnia czwartego zniknął pudel z domu swego pana, i zgłosił się do teatru pana Schreyera. Od tego czasu występuje on z wielkiém wyszczególnieniem w podrzędnych rolach, a dawny pan jego nie może go już ani groźbą ani pochlebstwem do cichego prywatnego życia nakłonić.

Słowo o lichwiarstwie. Z Mnichowa pod dniem 22go września donoszą: Bardzo często użalają się dzienniki nasze na biorące coraz górę lichwiarstwo, które najszczególniéj stan służących i stan przemysłowy dotyka. Z wielorakich śledztw i badań okazało się, iż różny zbieg okoliczności jest ponajwiększéj części przyczyną, że nawet znakomici urzędnicy z rąk takowych pijawek już się wydobyć nie mogą. W skutek takich postrzeżeń wydane niedawno od rządu rozporządzenie, zwraca uwagę wszystkich władz policyjnych, aby nad ustawami wydanémi przeciw lichwiarstwu jak najściśléj czuwały, a przedewszystkiém miały baczność na to, aby kwitami płacy i pensyi nie frymarczono, a w potrzebnym razie niezwłocznie zawiadomiały o tém publiczne kasy, aby za okazaniem takich kwitów i arkuszy, nie każdemu posłannikowi wypłacano. Jakkolwiek wielka wdzięczność należy się rządowi za to rozporządzenie, przecież trudno będzie wykorzenić lichwiarstwo, dopóki nie powstaną instytuty, w których urzędnik pod słusznemi warunkami otrzyma to, czego u lichwiarzy pod najniesłuszniejszémi szukać jest przymuszony.

Petersburg. Pewien autor w jednem z nowszych dzieł utrzymuje, że Petersburg jest miastem mężczyzn, gdyż sto tysięcy mniéj płci żeńskiéj niż mezkiéj liczy. Uczyniono także już niéraz uwagę, że trudno w którém mieście znaleźć tylu pięknych mężczyzn, ile w Petersburgu, co jest dowodem wielkiéj zręczności tamtejszych krawców, którzy za pomocą waty i innych środków każdą figurę przystroić umieją; powtóre przypisać to należy także mundurom, w których mężczyźni zazwyczaj lepiéj wyglądają, niż w ciemnych frakach lub surdutach; a potrzecie téj okoliczności, że najpiękniejsi młodzi chłopcy z prowincyi udają się do Petersburga, gdzie łatwiéj szczęście zrobić mogą. W żadném mieście nie znajdziesz mniéj ułomnych jak w Petersburgu, ponieważ ich tam nie cierpią, i ponieważ w ogóle w Rossyi nie wielu jest ułomnych. Przeciwnie zaś klima tamtejsze zdaje się być mniéj przydatne do rozwinięcia płci pięknéj, gdyż w ogóle wyznać należy, że niewiasty w Rossyi nie tak są ładne jak mężczyźni.

Wymowa naturalna. Pewien człowiek, który po Ameryce podróż odbywał, opowiada, iż na jednym z statków parowych spotkał się przypadkiem z nieznajomym i podobnież podróżującym prezydentem Ameryki północnéj. Gdy prezydenta poznano, pospieszyli będący na okręcie powitać go. Wszyscy zaczęli się mu kłaniać i w rękę go całować, a niektórzy nawet mieli do niego świetne mowy, których prezydent, chętnie wprawdzie, ale ozięble słuchał. Nareszcie przedziéra się do niego przez tłum jeden z młodych majtków, i ścisnąwszy go za rękę z radością w oku, rzecze pełnem sercem: »Cieszy mnie to, ojcze, że i ty na naszym okręcie się znajdujesz; niech cię Bóg zachowa w jak najdłuższe lata, abyś nam długo jeszcze dobrodziejstwa świadczył!« Na tę mowę prezydent się rozrzewnił. Dziecięce uczucie i szczera mowa serca sprawiły ten wielki skutek, jakiego uczeni mowcy, niéraz wszelką sztuką osiągnąć nie mogą.

Grzeczność francuzka. Pewien Anglik opowiada następującą anegdotę, która Francuzów doskonale charakteryzuje. Jeden z pułków angielskich w wojnie hiszpańskiéj, zmuszony był cofać się przez rzékę. Na przeciwnym brzegu stojący pułk francuzki dawał ognia z najpomyślniejszym skutkiem do uciekających. W tymże samym czasie kobiety należące do pułku angielskiego pospieszyły za uciekającymi, ale rzeka była tak głęboka, iż na żaden sposób w bród się puścić nie mogły. Kilku dragonów angielskich, którzy galopem uszli śmierci od kul francuzkich, dały się uprosić kobietom, i każdy wziął z nich jednę po za siebie na konia, chociaż przezto własne ocalenie na niebezpieczeństwo naraził. Skoro Francuzi spostrzegli ten czyn prawdziwie kawalerski, natychmiast jakby na dany rozkaz przestali dawać ognia i krzyknęli *brawo* dragonom angielskim. Dopokąd w obrębie kul zostawały kobiety, póty cała linija francuzka trzymała spuszczone karabiny, a *brawa* brzmiało tak długo, aż się wszystkie przez rzékę przeprawiły.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.
Drukiem Piotra Pillera.